

Do sądu po sprawiedliwość

Można odnieść wrażenie, że reforma sądownictwa koncentruje się wyłącznie na zmianach w KRS i Sądzie Najwyższym. Dzieje się tak dlatego, że dotyka mechanizmu zmian personalnych, a to zawsze budzi największe kontrowersje. Po raz pierwszy po 1989 r. pojawiła się szansa usprawnienia pracy wymiaru sprawiedliwości - działu państwa, który pochłania 1.8% naszego PKB, niewiele mniej od wszystkich wydatków na obronność.

Reforma odsuwa się w czasie za sprawą prezydenta Andrzeja Dudy, jego podwójnego weta do ustaw o KRS i Sądzie Najwyższym i przedłożenia własnych propozycji ustawowych regulacji, uzgadnianych obecnie z prezesem Prawa i Sprawiedliwości Jarosławem Kaczyńskim. Ale skoro zdaniem prezydenta reforma ma być „dobra i głęboka”, to znaczy, że niekoniecznie szybka i w równym stopniu satysfakcjonująca zainteresowane strony.

Pisząc całymi latami krytycznie o naszej judykaturze, prokuraturze, adwokaturze, itd., spodziewałem się szybkich i zdecydowanych zmian w szeroko rozumianym sądownictwie. I takie zmiany, najwyraźniej jako „niedobre” zostały zablokowane przez prezydenta. A przecież oczekujemy sądów bardziej sprawnych, sprawiedliwych, przyjaznych uczciwym obywatelom. Szczególnie dla tych, którzy odczuwają bynajmniej nie irracjonalny strach przed sądami III RP. Winniśmy obdarzać sądy pełnym zaufaniem, choćby takim jak obecną Policję, tę niegdyś powszechnie znienawidzoną formację komunistycznej władzy. Policja

pozytywnie zastąpiła Milicję, przy okazji wyrzucając z nazwy szyderczo brzmiący przymiotnik „obywatelska”.

Nie wiemy, czym i kiedy zakończą się wspólne uzgodnienia prezesa PiS-u i prezydenta, a potem sejmowe procedury. Ważne, że obaj ci prawnicy mają świadomość konieczności zmian, ale wiadomo, w czym tkwi diabeł, wystarczy napisać „a” zamiast „ą”, a mamy już do czynienia z „reformą sadownictwa”.

Pozytywnym efektem tych rozmów jest wyraźne zainteresowanie opinii publicznej różnicą zdań między prezesem PiS-u a prezydentem. I bardziej może ciekawić nie to kto ma rację, ale dlaczego i z jakich powodów broni takiego, a nie innego stanowiska. Nagle też zmalowały w mediach nic niewnoszące informacje „z życia opozycji” i celebrytów III RP. Po prostu zabrakło dla nich miejsca, bo są jałowe i bez większego wpływu na obecne przemiany. Opozycja konsekwentnie marginalizuje siebie, w tym swoje zaplecze intelektualne i prawnicze. I bardzo dobrze, gdyż główną cechą tego środowiska było powszechne stosowanie podwójnych standardów, co innego my, co innego inni.

Jako ilustrację przywołam tu pewne charakterystyczne dla tego środowiska wydarzenie. W 2005 r. ówczesny rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski wystąpił do prokuratury w sprawie przekroczenia granic krytyki sądu przez Józefa Oleksego, który powiedział pod adresem sądu, uznającego go za kłamcę lustracyjnego, że wyrok był ustawiony, a całe postępowanie było farszą. Wówczas dwaj liberalni teoretycy

prawa Wiktor Osiatyński i Wojciech Sadurski przekonywali na łamach Rzeczpospolitej, że wystąpienie rzecznika to zamach na wolność słowa, że jest to zagrożenie prawa do krytyki wyroków sądowych. „Oskarżony miał prawo wyrazić swoją złość” – pisali, tym bardziej że „sądy nie mogą być bezkarne”. Tak oto słuszna obrona powagi sądu przed wręcz obraźliwą i zniesławiającą go krytyką ze strony skazanego, spotkała się ze zdecydowanym potępieniem. Tak to działa, tylko w jedną stronę. Oleksy miał prawo krytykować, a Kochanowski już nie, a przecież to on stanął w obronie praworządności.

Równocześnie „nadzwyczajna kasta” III RP upowszechniła w społeczeństwie fałszywą tezę, że wyroków niezawisłych sądów się nie komentuje. Dodam jeszcze, że ówczesna prokuratura oddaliła skargę rzecznika Janusza Kochanowskiego uznając, że słowo „farsa” to określenie pewnej „odmiany komedii” i nie było skierowane pod adresem sądu. Natomiast sformułowanie: „wyrok był z góry ustalony” nie zawiera w sobie zniesławienia, gdyż „każdy wyrok przed jego ogłoszeniem jest ustalony przez skład sędziowski”. Uzasadnienie prokuratury to dopiero farsa. Jeszcze nie tak dawno zupełnie inaczej podchodziła ona do zniesławień czy pomówień, o które oskarżano niepokornych dziennikarzy. Trzymajmy zatem kciuki za negocjatorów, bo chodzi o to, abyśmy szli do sądu nie jak dotąd po wyrok, ale po sprawiedliwość.

Wojciech Reszczyński
086 wSieci 16.10.2017

